

MIECZYŚLAW KURIAŃSKI

ZINDEL W LATACH 1900–1946
ŻYWA HISTORIA WSI ZACHOWANA W PAMIĘCI I NA OBRAZACH
JEJ PRZEDWOJENNYCH MIESZKAŃCÓW
Z ODNIESIENIAMI DO TERAŹNIEJSZOŚCI
(Część I)

Niniejszy artykuł opiera się na dwóch źródłach informacji: wspomnieniach i zachowanych obrazach, najczęściej przekazanych w formie ksera zdjęć. Przekazy z przeszłości tu i ówdzie różnią się w szczegółach nade wszystko za sprawą zawodności pamięci ludzkiej. Nie mniej jednak pozwalają one nakreślić ogólny obraz przedwojennej wsi Zindel. Prezentowane przedłożenie składa się z pięciu punktów: 1. Portret pamięciowy wsi. 2. Zakłady rzemieślnicze i służba wiejska. 3. Instytucje użyteczności publicznej. 4. Exodus. Koniec wojny i początki przesiedleń. 5. Refleksja mieszkańców Młodoszowic nad zastanym dziedzictwem. Przy redagowaniu tekstu wykorzystano spisane wspomnienia, tłumacząc je z języka niemieckiego na język polski. Równocześnie dokonano adaptacji pisemnych wynurzeń, wszakże bez zmiany ich zasadniczego sensu. Niektóre wyrażenia, trudne do translacji, zachowano w oryginale; podobnie postąpiono w sposób świadomy przy nazewnictwie miejscowości lub niemieckich zwrotach powodujących określoną konotację i ładunek emocjonalny u czytelnika. W opracowaniu została zachowana konsekwentnie nazwa miejscowości Zindel, gdyż funkcjonowała ona aż do 1946 r. i była czytelna dla tamtejszych mieszkańców. Takie postępowanie należy potraktować jako ukłon w kierunku historii. Nazwa Młodoszowice występuje jedynie tam, gdzie wymagają tego względy merytoryczne.

W celach historycznej eksploracji i szybkiej orientacji w planie wsi wprowadzono aktualnie obowiązującą numerację budynków oraz dołączono dodatkowo wykaz numerów domów wraz z ich niektórymi powojennymi i przedwojennymi mieszkańcami (2010). Wykaz numerów budynków (wraz ze szkicem odręcznym) oraz lista po linii męskiej mieszkańców zostały sporządzone dzięki zaangażowaniu i determinacji Edwarda Kuriańskiego, amatora lokalnej historii, jak też życzliwemu podejściu młodoszowiczian do sprawy redakcji artykułu o ich małej ojczyźnie. Za tę postawę wszystkim tu wymienionym i niewymienionym bardzo dziękuję i zapraszam do dalszej współpracy. Dostarczone materiały robocze stały się bowiem ważnym elementem redakcyjnym zamierzeniu. Chociaż w wielu momentach niniejsze przedłożenie nawiązuje do treści już poruszonych poprzednio, wydaje się jednak, iż taka metoda nie obniża jakości prezentacji tematu. Jest to celowe postępowanie. Chodzi o przedstawienie tych samych kwestii z różnych punktów widzenia i z różnych źródeł informacji. Tak podchodząc do sprawy, portretujemy minioną rzeczywistość – jak się wydaje – w miarę rzetelnie.

Nie zawsze spisane wspomnienia posiadają wszystkie dane, a więc imię i nazwisko autora, miejsce i rok powstania. Do niektórych detali dochodzi się na drodze komparacji lub znalezienia ich w innych tekstach. Wykorzystane *Erinnerungen* zasługują na to, aby je zacytować w całości, aby niczego nie uronić z treści tamtych dni, nieraz pełnych patosu, przeżyć z lat szkolnych, dumy z miejsca zamieszkania oraz goryczy i okropności okresu wojny. Niech przeżycia przelane na papier przez naszych poprzedników w tonie bardzo wyważonym zachęcą nas, Polaków, do refleksji nad przeszłością, teraźniejszością i przyszłością oraz szacunku do zastanego dziedzictwa na skrawku śląskiej ziemi – w Młodoszowicach. Dobrze się stanie, kiedy społeczność młodoszowicka sięgnie po pióro i podzieli się na piśmie swoimi powojennymi przeżyciami, klęskami i zwycięstwami tudzież osiągnięciami w nowym kontekście życia. Zaprawdę mogą powstać piękne karty historii. Przecież rodacy potrafią nie tylko orać, ale też pisać.

1. PORTRET PAMIĘCIOWY WSI

Reinhold Kirchner

Moja rodzinna uroczą wieś Zindel

Z czasów bardzo odległych, beztrioskich pojawia się w moich wspomnieniach *spokojna* śląska mała wioska. Leży ona w południowo-zachodnim zakątku powiatu brzeskiego i nazywa się Zindel¹. Położona obok ruchliwej szosy i niemająca stacji

¹ Autor celowo używa nazwy miejscowości Zindel, a nie Młodoszowice, aby przybliżyć przywiązanie ówczesnych mieszkańców do swojej małej ojczyzny zakodowanej już w samym nazewnictwie.

kolejowej, tworzyła wraz z przybliżoną liczbą 600 mieszkańców mały świat pokoju i spokoju. Kochałem moją rodzinną wieś z jej przemiłym kościółkiem. Z daleka widoczna wieża kościelna, zakończona wysokim białym szpicem, pozdrowiła mnie od razu, kiedy przybyłem onegdaj z krótką wizytą w rodzinne strony. Było to przed I wojną światową, a także później, w międzywojniu. W moim dzieciństwie, związanym z przełomem wieków, śledziłem często z dzwonnicy – tj. pomieszczenia umieszczonego wysoko pod niebem na wieży kościoła – błękit ukochanych gór. Strzebińskie wzgórza rozciągały się w zasięgu ręki, w dalszej odległości wyrastała z równiny Śląza. Wtedy dziecięce marzenia udawały się w wędrówkę po świecie. W tym samym czasie uwalniało się wiele wspomnień. Myślałem na przykład o odświętnym nastroju. To przecież on w święty wieczór udzielał się spokojnej zimą miejscowości, gdy dzwony swoim biciem ogłaszały uroczystość, przepiękną szczególnym pokojem. W Wigilię Bożego Narodzenia nad senną i uśpioną wsią zalegał jakiś przedziwny urok. Stałem nieruchomo na cichym cmentarzu, myśląc wtedy o drogich krewnych i znajomych, którzy tutaj znaleźli swoje ostatnie miejsce spoczynku i ostatni skrawek Ojczyzny. Marzyłem na niemyim placu przykościelnym o tym, aby z zewnątrz nie wtargnął czasem jakiś obcy dźwięk.

Łąki na obrzeżach Przyleskiego Lasu i pod Jaworowem. Jakże często przebywałem tam w dzieciństwie. Inny miły obraz – to wiatrak, należący do wsi. Podobny do wieży kościelnej, patrzył ze wzgórza za wsią na otoczenie i przypominał dobrze znany, swojski widok. Ach, wy ukochane wspomnienia o sielskim dzieciństwie i latach młodości, jak mnie prześladowacie teraz!

I oto w tym pokojowym świecie, bez szczęki broni, w świecie ciszy 4 lutego 1945 r. nastąpiła straszna pobudka. W tym dniu wydarzyło się coś niewyobrażalnego i coś niesamowitego: wieś została zajęta przez wroga. Rosyjska artyleria z działami dalekiego zasięgu i piechota wtargnęły w naszą małą oazę dotąd niezmaconego pokoju.

Minęły już długie wieki, których od wojny trzydziestoletniej nie zakłócono niczym. Wiele zniszczono w rodzinnej wsi, jak też w kościele, i ogrom cierpienia musieli przejść mieszkańcy, co nie wyjechali z Zindla. Trwało tak aż do 9 sierpnia 1946 r. W tym dniu byli zobowiązani zgromadzić się na placu szkolnym, wcześniej tak wspinałym, pełnym wspomnień, by doznać goryczy wypędzenia z kolebki ojców. Potem zostali rozsiani po wszystkich strefach Ojczyzny; teraz czekają, dopóki są przy życiu, już dziesięć lat i dłużej na powrót do swoich umiłowanych stron.

Gdy idzie o dzwony. Trzy dzwony na wieży kościelnej w Zindlu mają długą historię. Dzwoniły one już w czasach wojen husyckich i ostrzegały o zbliżającym się wrogu. Wielki kunszt oraz wiekowość uchroniły je przed przetopieniem podczas I wojny światowej. Niestety, podczas II wojny światowej musiano dwa z nich oddać na cele wojenne. Trafiły one jednak na cmentarz w Hamburgu. Stamtąd najmniejszy przywędrował do Neukirchen k. Coburga, gdzie znów już dzwoni od Wielkanocy 1952 r. Inny, duży (ale to prawdopodobnie średni), znajduje się

w Günzburgu nad Dunajem i tam rozbrzmiewa swoim pięknem dźwięku. Lecz kiedy obydwaj dzwony przywołają mieszkańców Zindla do swojej wsi?²

Pozdrawiam wszystkich ukochanych ziomków na wygnaniu, pozdrawiam nasz rodzinny Zindel. Czy zobaczymy się znów? Po trzykroć, czy zobaczymy się? Nigdy nie chcemy zawieść nadziei.

Günther Marticke

Oglądając stary obrazek: wspomnienia i okruchy pamięci

Obrazek szkoły w Zindlu budzi wspomnienia sprzed 65 lat, z okresu ukończenia szkoły elementarnej, i równocześnie prowokuje do refleksji o dzisiejszych realiach. Budynek szkolny miał właściwie tylko jedno pomieszczenie lekcyjne, druga część stanowiła mieszkanie „kantora”. Nauczyciel na wsi był zarazem organistą. W czasie pobierania nauki w seminarium nauczycielskim musiał on nauczyć się grać na wielu instrumentach. Dlatego też nauka gry, w tym przypadku na skrzypcach, odgrywała tak ważną rolę.

W miejscowości pracowało dwóch nauczycieli, w starej plebanii mieściła się jednoizbowa klasa. Tamte meble i materiały dydaktyczne byłyby niechybnie dziś dumą każdego muzeum. (W Dortmund można zobaczyć coś z tego. Właśnie w wolnej przestrzeni muzealnej Detmold, w swoim czasie został wzniesiony budynek szkolny o konstrukcji kratowej. Ta jednoklasowa szkoła funkcjonowała tam jeszcze po 1950 r.).

Szkoła w Zindel nie była wcale staroświecka, często przecież zapominamy, jak się zmieniły świat, technika (i pretensje) w latach czterdziestych czy pięćdziesiątych naszego stulecia. Myśli się jedynie o kałamarzach w ławkach!

Dzisiejszy slogan modny to „społeczne uczenie się”, które występowało wówczas zupełnie na drugim planie. Starsi musieli baczyć na młodszych i pomagać im w pisaniu i czytaniu. Zanim nauczyciel zorientował się w tym, ktoś ze starszych uczniów już zapobiegał wykryciu. Wobec skumulowania obok siebie czterech roczników i braku wszystkich poziomów nauczania musiał nauczyciel być nazywany *szulmajstrem*³ w najlepszym znaczeniu tego słowa (nie wymieniam nauczycielek, ponieważ uczyły one wyłącznie w szkołach żeńskich).

Trudności, nad którymi dziś się rozczula, w tamtym okresie po prostu nie istniały, jako że wszystko jawiło się jasne (tymczasem obecnie niemało problemów z dyscypliną, wandalizmem, terrorem, okrucieństwem). A propos szkolnictwa,

² Wspomnienie pełne patosu zostało spisane prawdopodobnie w latach pięćdziesiątych XX w.

³ Schulmeister – wyraz niem., znaczy tyle co belfer, zrzęda.

1000 uczniów albo i więcej z różnych zakątków włącza się do jednego systemu. Kierowcy autobusów szkolnych muszą przeliczać młodzież co do jednej osoby. Szkoły, zatrudniające po 100 nauczycieli, nie należą do rzadkości. Sądzę, że gdyby było to możliwe, należałoby znów wrócić do roweru.

Wiele zapomniałem, ale wycieczka do Brzegu (chyba w 1928 r.) wyraźnie jeszcze rysuje się we wspomnieniach. Mianowicie topolowe gałęzie zostały przybite do desek pudła wycieczkowych wozów; potem przymocowano dwie kantówki w poprzek wasągu, na które położono wzdłuż deski po jego obu stronach, tworząc w ten sposób ławki, na których siedziała młodzież niczym jaskółki na drucie. Jechało dwa wozy.

Przybyliśmy do Niemieckiego Domu przy ulicy Oławskiej, tam bowiem znajdowało się kino. O kinie coś słyszałem, wszakże nigdy go nie widziałem. W czasie seansu tubylcy wspinali się na szczyt wysokich palm; na dół zrzucali duże orzechy kokosowe, dla nas nieznanne. Eskimosi biegali nieporadnie po śniegu itp.

To było niepowtarzalne przeżycie. Tymczasem dziś niektóre dzieci codziennie spędzają wiele godzin przed telewizorami, co nie pozostaje bez skutku. Po filmie powędrowaliśmy w kierunku Odry, patrzyliśmy i podziwialiśmy jazy na Młyńskiej Wyspie, potem pojechaliśmy na drugą stronę rzeki aż do śluzy. Tam na jednej z grodz przeprowadzano remont. Nurek w swoim ciężkim kombinezonie wraz z ciężkimi butami wszedł w toń wody, zabulgotały butle, zasilane powietrzem z agregatu. Po pewnym czasie, gdy wynurzył się z wolna w mosiężnym hełmie, wszedł po drabinie na samą górę.

Paul Keller opisuje szkolną wycieczkę podczas pracy nauczycielskiej w Jaworowie. Co prawda droga – mówił – wynosiła tylko 40 km, jednak dla klasy zakrawało to wtedy na podróż na koniec świata. Nie zabrakło nieco dramaturgii, mianowicie młodzieniec, nie będąc ostrożnym, zgubił się. Zamieszanie trwało jakiś czas, zanim go odnaleziono.

Owszem, życzę naszym uczniom wymiany ze Stanami Zjednoczonymi, ale czy z takimi podróżami nie przesadza się dzisiaj? Jaka jest odpowiedzialność za obciążenie finansowe rodziców? Czy nie należy wcześniej zorganizować podróży do Niemiec Środkowych bądź także do ówczesnych Niemiec Wschodnich?

Nauka przyrody odbywała się często na wolnym powietrzu; biegaliśmy wtedy do środkowego rowu i tamtych krzaków albo do granicznego rowu i zarośli. Wycieczka do Przyleskiego Lasu⁴ i Cesarskiego Dębu łączyła się częściowo ze sportowymi zawodami. Poznawaliśmy równocześnie kwiaty rosnące na łące i polu, różne drzewa, a przede wszystkim również insekty i małe zwierzęta (oprócz tego obowiązkiem szkoły było wykopywanie chomików!). Później nie potrzebowałem więcej uczyć się z przyrody.

⁴ Hochwald – wyraz niem., znaczy dosłownie wysoki las; tu chodzi o Przyleski Las.

Obecnie w szkolnych planach są treści takie, jak wygląda wnętrze komórki i jakie zachodzą tam skomplikowane procesy chemiczne. Ale nie proponuje się młodzieży, aby umiała rozróżnić dęba od buku i lipy, olchę od wierzby, świerka od jodły i modrzewia. Prawie nie zna ona rodzajów zbóż. Wróble, sikorki, żięby, szpaki – to są wszystko ptaki, nie wiedząc, które z nich, jak się nazywa. Wróble rozprzestrzeniają się trochę więcej, lecz nie w różnorodności, gdy przebywały koło domu – jednakże wiedza u dzieci w tym względzie jest nieraz zastraszająca.

Wróble pośród egzotycznego przepychu widzieliśmy u nauczyciela Kittelmanna. On przychodził pieszo z Czepielowic, nigdy nie jechał rowerem, ale wracał do domu w sobotę po południu (odcinek drogi około 23 km). Przy tym zostawiał nieraz zapalone światło w swoim pokoju w Zindlu (jakie marnotrawstwo!). Karmił motylami wróble. Mianowicie przy świetle poczwarki przekształcały się lepiej w motyle, jeśli można tak powiedzieć. Potrzebował więc sztucznych promieni, potem pełzające zwierzątka zabijał w szklance, a następnie przepoławiał je szpilkami, zanim znalazły się w pudełkach. Tam musiały być chronione przed pożarciem przez małych konkurentów, np. mole lub kleszcze.

W ramach historii regionalnej słyszeliśmy wiele o „starym Frycu”; nasłuchawszy się, potem mogłem bez przygotowania opowiadać przynajmniej 20 lat o wszystkich śląskich wojnach i związanych z nimi wydarzeniach. Również słyszeliśmy o Margnerze⁵, wszakże w ujęciu takim, że nie zostało to potwierdzone w księdze *Ironia losu*⁶. Nie bez tego i Barbarossa spotykał nas wielokrotnie w różnych domach.

Jak wiele w ówczesnych szkołach uczono się na pamięć oraz więcej lub mniej recytowano podczas wypowiedzi. Przynajmniej początki licznych wierszy i ballad zachowały się w pamięci, bez wielkiego wysiłku można by recytować ich dalsze strofy. Teraz nie kładzie się na to nacisku, na uczenie się wierszy i pieśni, nierzadko występują więc trudności przy opanowywaniu słówek z języków obcych.

Kantor Kremzer⁷ miał zapewne wiele do roboty, gdy idzie o formację młodych nauczycieli. Zatem przy dwóch nauczycielach była zawsze jedna zmiana. Przypominam sobie, obok pana Kittelmanna, pojawili się jeszcze panowie Captuller, Gerlach, chyba Konrad (?) Kremser⁸. W każdym razie dziwiliśmy się częstym odwie-

⁵ Margner – jeden z bohaterów niemieckich sag, związany z królem Fryderykiem II.

⁶ Treppenwitz der Weltgeschichte – wyrażenie niem., znaczy paradoks historyczny, ironia losu. W księdze o tym tytule są spisane liczne niemieckie sagi, które nierzadko dodają kolorystyki lokalnej historii, lecz nie zawsze są zakorzenione w rzeczywistości.

⁷ G. KREMSER. *Zindel, Kr. Brieg, einst und jetzt*. „Briegische Heimatblätter” 1927 nr 10 s. 40: „Um 1.12.1922 wurde an der Schule in Zindel eine zweite Lehrerstelle errichtet”. Tu występuje część listy nauczycieli z Młodoszowic.

⁸ Nieco trudno ustalić listę nauczycieli z Młodoszowic, przynajmniej tych, którzy uczyli w XX w. Niewątpliwie jest to związane z ułomnością ludzkiej pamięci i płynnością kadry nauczycielskiej. W następnych artykułach zostanie zamieszczona cała (?) lista nauczycieli.

dzinom w klasie. Wielokrotnie przychodziła rada szkolna, ponadto jacyś dla nas nieznanymi ludźmi zasiadali w pomieszczeniu. Dziś określa się to mianem hospitacji albo drugiego egzaminu nauczycielskiego.

Miarodajnym narzędziem odmierzającym przerwy był zegar na kościelnej wieży, chociaż kantor miał przy sobie swój zegarek. Było i tak, że wypuszczano dzieci na dwór na godzinę czasu. Pamiętam jeszcze dobrze śmiech, który zebrałem, chyba w pierwszej klasie, kiedy podawałem czas: za trzy minuty i pięć minut trzy kwadransy. Za każdym razem używając kwadrans, pół godziny, trzy kwadransy, wprowadzało to słuchacza jedynie w błąd, a chodziło po prostu wtedy o godzinę 9.37 według normalnego liczenia czasu.

Co się tyczy ortografii i wypracowania, początkowo byli w tym kompetentni późniejsi koledzy z Brzegu, częściowo z sąsiednich okolic. Ale tamtejszy świat znało się lepiej aniżeli dzisiejszy. Zresztą, przy jakimś wypracowaniu o stróżu nocnym wyszło raptem cztery słowa: „Stróż nocny posyła bryki”. Autor był znany, ale nikt go nie zdradził. (Pewnego razu jakiś wyrostek zdenerwował pana Daniela⁹, za co otrzymał odpowiednie skwitowanie).

Szkolne urządzenia sportowe składały się z piaskownicy do skoków, starych poręczy drewnianych, stale narażonych na zmienną pogodę, słupków do drążka. Droga była bieżnią i rzutnią. Gimnastykę uprawiano tylko w ciepłych porach roku. Święto sportowe obchodzono w Przyleskim Lesie; rzekomo tam jeszcze panowało lepsze powietrze. Opowiadano o ozonie, dzisiaj myśli się o tym nieco inaczej.

Także o energii atomowej mówiło się jako o „przyszłej melodii”, o czymś pro-racjonalnym, i niczego wówczas nie przeczuwano, że z tego wyjdzie wielkie „gówno”.

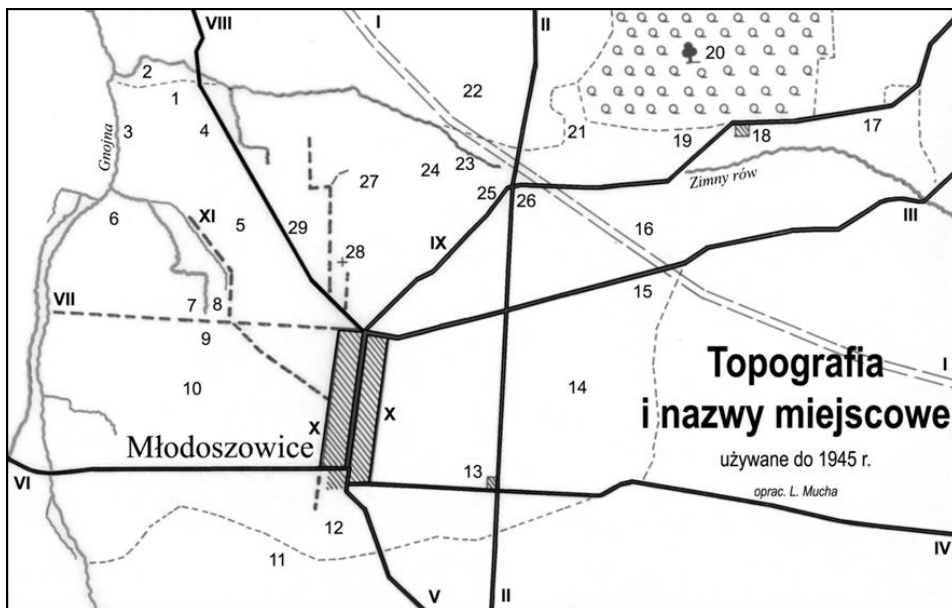
To, co niegdyś nie podobało mi się, a obecnie nie przyjęłoby się wcale, była trzcina. Właściwie przyszła ona wtedy, gdy łacina mieściła się na końcu kija. Częściowo chłosta istniała z powodów takich, które leżały poza nauką oraz które miały większy lub mniejszy związek z denuncjacją (w mojej pamięci nie znalazłem prawie kary bicia egzekwowanej przez młodych nauczycieli). Jednakże to byłaby pojedyncza negatywna uwaga poczyniona na marginesie wspomnień. W tym względzie nie dostrzegano różnicy w innych miejscowościach. Właśnie dotknęliśmy tamtych czasów.

Inni zapewne będą mieć odmienne wspomnienia; potem z sumy zapisów można by naszkicować wspólny obraz. W żadnym przypadku nie było z mojej strony zamiaru przedstawienia „starych dobrych czasów”, których nigdy nie doczekano się. Każdy żyje w swojej epoce i musi, na ile to możliwe, próbować pomagać, żeby nastąpił w miarę najlepszy czas.

Nawiązując do powyższego wspomnienia, nie będzie zapewne przesady, jeśli przy okazji przedstawi się topografię miejsc, do których wracają myśli zindlaków.

⁹ Hermann Daniel pełnił różne funkcje w społeczności Młodoszowic, m.in. stróża nocnego i kościelnego.

Tym samym i młodoszowiczanie zapoznają się z nazewnictwem poszczególnych zakątków w terenie. Jest ono skądinąd bardzo ciekawe i nawiązuje często do nazwisk właścicieli pól, zagajników lub wyrobisk po wydobywym piasku.



DROGI

- I Autostrada – *Autobahn*
- II Droga z Nysy do Oławy – *Reichsstraße 148 Neisse-Ohlau*
- III Droga Brzeska – *Brieger Weg*
- IV Droga do Wierzbnika – *Straße nach Herzogswalde*
- V Droga do Kolnicy – *Straße nach Lichtenberg*
- VI Droga do Bąkowa – *Straße nach Bankau*
- VII Długa Droga na Łąki – *Langer Graseweg*
- VIII Droga do Jaworowa – *Jauerische Weg*
- IX Nowa Droga Brzeska – *Neue Brieger Straße*
- X Droga Morowa – Droga Objazdowa – *Seuchenweg – Rundweg*
- XI Kręta Droga – *Schliemweg*

NAZWY TERENOWE

- 1 Zagajnik – *Laatsch*
- 2 Jaworowski Rów Graniczny – *Jauerischer-Grenzgraben*
- 3 Rów Graniczny – *Bache – Grenzgraben – Bache*
- 4 Krzaki Körbera – *Körber's Sträucher*

- 5 Kawalek – *Abschnitt*
- 6 Źródło – *Heemte-Born*
- 7 Krzaki Müllera – *Müller's Sträucher*
- 8 Stawek proboszcza – Źródło Luizy – *Pfarrteichel – Luisenborn*
- 9 Trzcinowe Łąki – *Rohrwiesen*
- 10 Wzgórze Kassnera – *Kassner-Berg*
- 11 Krzaki Wiesche – *Wiesche-Sträucher*
- 12 Staw – Cztery Pręty – *Vierrute – Teich*
- 13 Gospoda Maywalda – *Maywald's Gasthaus*
- 14 Równina – *Plan*
- 15 Urobisko gliny Wohlfahrta – *Wohlfahrt's-Lehmgrube*
- 16 Glinianka – *Bagger-Weiher*
- 17 Krzaki Wisielca – *Galgensträucher*
- 18 Leśniczówka – *Forsthaus*
- 19 Wężowy Klin – *Schlangenwinkel*
- 20 Dąb Cesarski – *Kaisereiche*
- 21 Marglowe Doły – *Margellöcher*
- 22 Łąka Sandecka – *Sandeck's Schweiz*
- 23 Krzaki Gerlacha – *Gerlach's-Sträucher*
- 24 Mokradło – *Sie*
- 25 Urobisko piasku Gerlacha – *Gerlach's Sandgrube*
- 26 Urobisko piasku Michlera – *Michler's Sandgrube*
- 27 Rola szkolna i proboszcza – *Pfarr – und Schulacker*
- 28 Młyńskie Wzgórze – *Mühlberg*
- 29 Jaworowskie urobisko piasku – *Jauerische Sandgrube*

Walter Metzner

Moje lata dzieciństwa i młodości w Zindlu

Naukę szkolną w Zindlu podjąłem w 1933 r., ale moja siła pamięci sięga dalej wstecz, aż do lat 1930–1931¹⁰. Nasza miejscowość była wsią zwaną rzędówką, przez którą przebiegała droga. Po lewej i po prawej stronie ulicy znajdowały się chłopskie zagrody, a między nimi wciśnięte domy, niegdyś zamieszkałe przez rzemieślników. Na obszernym placu wiejskim stał kościół otoczony dokoła cmentarzem. Nieopodal rysowała się sylwetka szkoły na tle obejścia i przyległego terenu rekreacyjnego

¹⁰ Walter Metzner swoje wspomnienie zatytułował *Meine Kinder – und Jugendjahre in Zindel*. Dodał też notkę wyjaśniającą, która brzmi: „Einen Beitrag zur Chronik von Zindel möchte ich aus meiner Sicht und Kinderzeit beitragen. Da ich 1926 in Zindel geboren wurde, auch meine Eltern und Großeltern schon in Zindel lebten, will ich soweit es mir möglich ist, aus dieser Zeit berichten”.

dla uczniów. Dalsza część środkowego placu na wsi, obsadzona lipami dziś już mającymi ponad sto lat życia, była ongiś miejscem odbywania sądów. Później tam organizowano ludowe imprezy i świętowano różne uroczystości. Pomnik wojenny, poświęcony poległym wojakom z czasów wojen 1870–1871¹¹ oraz 1914–1918, wzniesiony w czasach cesarskich, jawił się dla nas, dzieci, symbolem. Dalej, na wspomnianym placu rozbrzmiewały radością corocznie letnie festyny. Wtedy to przyjeżdżał do wioski jegomość z karuzelą, huśtawką i budą strzelniczą. Wędrowny cyrk był zawsze wydarzeniem największym, do tego najgłośniejszym i najbezcenniejszym, kiedy bohaterzy pokazywali sztukę jeżdżenia na osle.

Chciałbym jeszcze raz cofnąć się trochę ze swoim opowiadaniem. Mianowicie około 1931–1932, jeszcze przed epoką hitleryzmu, panowała w Zindlu dokuczliwa bieda, spowodowana zapomnianą wojną 1914–1918, potem inflacją z lat dwudziestych. Wszystkim niezwiązanym z gospodarstwem rolnym dokuczał brak pracy (w całych Niemczech było bezrobotnych od 6 do 7 milionów obywateli). Ciągłe nawiedzali wieś żebracy, chodząc od zagrody do zagrody, prosili o chleb. Wójt (Bürgermeister) Gustaw Franzke (do 1933) posiadał dla biednych bony za 10 i 20 fenigów, które można było wymienić na towar u piekarza, rzeźnika czy u sklepiarza (ale nie na alkohol). Też do wsi ściągali stale cyganie. Kobiety chodziły po prośbie w towarzystwie nagich dzieci, budzących litość i rozpraszających uwagę po to, aby mężczyźni mogli ukraść kury w stajni i co się dało w domu.

W czasie przejścia władzy przez Hitlera wieś na zebraniach partyjnych podzieliła się na trzy bloki: przeciwników komunistów, partię Centrum, która trzymała się blisko Kościoła, oraz zwolenników NSDAP, którzy wygrali wybory; ci ostatni zaraz na początku dotrzymali słowa, gdyż wszyscy ludzie znaleźli pracę. Wraz z nowym zatrudnieniem rozpoczęły się równocześnie następne przygotowania do wojny, co dla większości ludzi nie było rzeczą zbyt zrozumiałą. Najważniejsze, że wtedy nie brakowało roboty! Hasło brzmiało: Nikt nie ma więcej cierpieć głodu i chłodu. Przy tym jednak uległa ograniczeniu wolność osobista, a dyktatura kontrolowała bieg wydarzeń. O wszystkim decydowali jedynie wójt oraz zwolennicy partii. W Zindlu rozpętała się także walka z Kościołem. Młodzież musiała wstępować do Hitlerjugend i była odciągana od Kościoła i wiary. Do południa w niedziele, podczas kościelnych nabożeństw, spełniała ona obowiązek służby na rzecz solidarności z wodzem (Hitlerjugenddienst)¹². Pierwsze wymowne zdarzenie miało miejsce podczas Mszy św., kiedy to proboszcz oskarżył rządzących o podże-

¹¹ Tu występuje nieścisłość: na pomniku widnieje tylko cezura czasowa I wojny światowej.

¹² Instytucja Hitlerjugenddienst kojarzy się nieodparcie z czynami partyjnymi za I sekretarza PZPR Edwarda Gierka, kiedy to młodych pod egidą funkcjonariuszy partyjnych różnego szczebla zapędzano w niedziele czy święta do pracy lub na wycieczkę. Cel był prosty: wyrwać wiarę z serc Polaków poprzez absencję w życiu liturgicznym oraz zerwanie związków z Kościołem. Każda bowiem dyktatura, bez względu na proveniencję, walczy z religią, oferując ludziom iluzoryczną wolność, w miejsce służby Bogu wprowadza służbę wodzowi (Hitler, Stalin) bądź wydumanej klasie. Na te manipula-

ganie do wojny i prześladowanie ludzi. W odpowiedzi jeden z mieszkańców rzucił w predykanta kapeluszem, który spadł na pulpit, i sam głośno opuścił świątynię. W rezultacie proboszcz został aresztowany i usunięty z parafii. Również nasz wieoletni nauczyciel i zarazem organista w kościele Kremser naraził się partii. Stał się osobą niepożądaną. Zabrano go więc z Zindla i przeniesiono nad polską granicę.

Wtedy szkoła była jeszcze dwuklasowa; w jednym pomieszczeniu przebywały cztery roczniki; każdorazowo uczył jeden nauczyciel. Na przerwie w środy i niedziele przejeżdżał obok szkoły Schulz, ciągnąc wózek z bułkami, które sprzedawał na konto piekarza. Niektórzy zaopatrywali się w ciastka drożdżowe lub bułki. Chłopskie latorośle najczęściej brały chleb ze sobą. Inne znów uciekały się do samoobsługi, gdy sprzedający szedł do następnego domu. W efekcie po przerwie jeden z nich został przez nauczyciela skarcony, otrzymawszy na tylną część ciała cztery razy, jako że ktoś go zdradził. Czasem zdarzały się niesnaski między wyrostkami z górnej i dolnej części wsi. Ale po szkole znów było wszystko w porządku. Dzieci bez wyjątku miały w domu jakieś zajęcia, chłopskie w gospodarstwie, z rodzin robotniczych musiały po południu paść kozy i gęsi, obrządzać świnie i sprzątać w swoim otoczeniu. Zakupy robiono tylko w piekarni i sklepie. Dla dziatwy, której rodzice pracowali w dużych gospodarstwach chłopskich, okres odróbki buraków cukrowych oraz żniw był czasem trudnym. Wówczas obowiązywał akord, całe rodziny trudziły się na polu. Dopiero pora zimowa przynosiła trochę wytchnienia. Na wiejskiej sadzawce skutej lodem gościły niepodzielnie radość i zapomnienie letniego zmęczenia.

W tamtych latach technika robiła postępy, zmieniając wiele we wsi. Elektryczne światło i prąd zawitały do Zindla w 1913 r. Już wchodziły do użytku w gospodarstwach maszyny podczas prac żniwnych. Młócono młocarniami, w tym celu Alfred Reichert przeprowadzał maszynę od gospodarza do gospodarza dla świadczenia sąsiedzkiej usługi. Urządzenia małe miały napęd od kieratu, a ten był napędzany siłą mięśni koni, które zimą potrzebowały choć trochę ruchu, bo w polu zamarła wszelka uprawa. Ale handlarze nie próżnowali, bowiem wczesnym rankiem konnym zaprzęgiem jechali z Zindla do Wrocławia na targ¹³, aby tam sprzedać jajka, masło, drób, jak też siano i słomę; zewsząd byli osaczani przez nową technikę. Zmienił się ponadto problem rynku pracy. Od przełomu wieków aż do lat trzydziestych wielu wiejskich robotników znajdowało zatrudnienie we Wrocławiu na budowie (np. przy Hali Stulecia, ukończonej w 1913 r.). W niedzielę wieczorem opuszczali oni swoje rodziny, przemierzali pieszo pierwszą połowę drogi aż do Oławy, tj. około 25 km. Drugą część drogi pokonywali koleją, tak żeby w poniedziałek rano stawić się do pracy we Wrocławiu bez cienia zmęczenia. Na

cje najbardziej jest narażona młodzież, która znajduje się na drodze wyborów, kształtowania swojej osobowości.

¹³ Dystans z Zindla do Wrocławia wynosił przynajmniej 50 km.

weekend znów ściągali do domu. Z kolei niedziela dla Roberta Perschke, wiejskiego cyrulika, była czasem pracy i zabawnych scen. Odziany w białą marynarkę, w rękę z mydelniczką i pędzlem, obchodził całą wieś, proponując golenie mężczyzn. Często za nim biegały dzieci z krzykiem na ustach: „Robert Schnutenschaber und Rotzbarbier”¹⁴. Wtedy on pędzlował nas po twarzach, co wywoływało tak miłe łaskotanie.

Rynek pracy w latach 1936–1937 przybrał zupełnie inny przebieg, kiedy rozpoczęła się budowa autostrady. Arteria przebiegała zaledwie kilometr od wsi, pod dwoma wiaduktami, z wjazdem i wyjazdem w kierunku: Brzeg – Nysa. Wszystkie siły zostały tam zaangażowane, setki robotników pracowało przy budowie drogi. W obydwu wiejskich gospodach zrobiło się tłoczno.

W ciągu roku we wsi odbywały się teatralne przedstawienia Zespołu Śpiewaczego oraz imprezy taneczne organizowane przez Związek Kombatantów i Ochotniczą Straż Pożarną. Zimą grało się w skata, jadło się golonkę, ślizgało się i jeździło się do sąsiednich wiosek na nagonkę w czasie polowania. Drobną zwierzynę, jak: zajęce, bażanty i kuropatwy strzelało się na polach Zindla, zaś sarny w Przyleskim Lesie (Hochwald). W jednym z polowań udział wzięli myśliwi miejscowi i z okolicznych miejscowości, a wśród nich: brat Hansa Hillebranda Richard Metzner (obaj z Zindla), Ernst Geppert (Bąków), Herbert Kleiner (Zindel), leśniczy Schützel z Przylesia, Fritz Seidel (Zindel), Giersberg (Przylesie), Reichert (Bąków), dzierżawca terenu łowieckiego w Zindlu Arthur Überschär (Bąków), Ludwig Klippe (Zindel) oraz kilka nieznanymi osób.

W państwowej leśniczówce mieszkał leśniczy. Zawsze był obecny przy wydawaniu drzewa i nasadzeniach. Drobni rolnicy z Zindla dysponujący krowim zaprzęgiem otrzymywali tutaj zatrudnienie. W 1938 r. dobiegała końca budowa autostrady, z kolei zaczynała się realizacja dużego lotniska niedaleko Brzegu, naszego powiatowego miasta. Ta inwestycja miała wyłącznie charakter militarny i, jak się okazało w przyszłości, port lotniczy był wykorzystywany do nalotów na Wschód.

W owym czasie we wsi jeździło około dziesięć samochodów. Według myślenia dzieci, należeliśmy już do wielkiego świata. Najbliższa stacja kolejowa znajdowała się w Łukowicach (7 km); leżała ona na linii: Brzeg – Strzelin. Chłopi dostarczali tam buraki cukrowe, stamtąd były transportowane koleją do najbliższej cukrowni. Kartofle i mleko wywożono do miasteczka Grodków, odległego 10 km, a także towary, które nie doczekały się popytu we wsi. Sąsiedztwo Zindla tworzyły następujące wsie: Bąków (Bankau), Kolnica (Lichtenberg), Wierzbnik (Herzogswalde), Przylesie (Konradswaldau), Bierzów (Bärzdorf) i Jaworów (Jauer). Z każdą wsią był związany jakiś rzemieślnik, lekarz lub weterynarz.

¹⁴ Wyrażenie niem., w którym kryje się trochę uszczypliwości, a zarazem żartu. Można by w sposób wolny przetłumaczyć: „Robert, wycieracz nosów i golibroda”.

W Zindlu były trzy sklepy, oprócz nich jedna piekarnia, jedna rzeźnia, jedna stolarnia, dwie kuźnie, jeden warsztat kołodziejski, poczta, jeden zakład bednarski, trzy zakłady krawieckie, jeden śrutownik, jeden zakład rymarski, trzy zakłady szewskie, dwie gospody, urząd wójta, jak też urząd parafialny i urząd stanu cywilnego. Przy szosie państwowej 148, biegnącej obok Zindla, pewien przedsiębiorca prowadził zakład transportowy samochodów ciężarowych obsługujących trasę Wrocław – Nysa; był on zlokalizowany niedaleko restauracji Maywalda.

W 1938 r. po zakończeniu budowy autostrady nadciągnęły nad Zindel złowroga „burza i ciemne chmury”. Po nowej drodze przez cały dzień sunęły od Berlina ciężkie samochody z żołnierzami. Zostały zajęte Sudety (Sudetenland) i Czechosłowacja (Tschechoslowakei). Młodzi mężczyźni ze wsi musieli stawić się na komisję poborową do Brzegu celem odbycia służby wojskowej. W Zindlu wszystkie konie poniżej dziesięciu lat poddano badaniom pod względem sprawności, chociaż uczyniono to pod pozorem eliminacji złych ras. W rzeczywistości były to przygotowania do wojny. Chłopów zobowiązano do uprawy lnu na tkaniny i rzepaku na olej. Kukurydzę musieli siać na większych areałach, aby zabezpieczyć chleb dla ludności i uniezależnić się od dostaw ziarna z zagranicy. Rok 1939 przynosił coraz więcej informacji o możliwości wybuchu wojny i jak Niemcy są otoczone zewsząd przez wrogie i groźne siły. Od wielu lat wcześniej pracowało w gospodarstwach chłopskich sporo polskich robotników sezonowych, tzw. „gastarbeiterów” – odtąd już nie mogli przyjeżdżać. Na podstawie porozumienia z hitlerowskim rządem wszyscy studenci i uczniowie mieli obowiązek brania udziału w zbiorze zbóż. Po żniwach 26 sierpnia nastąpiła mobilizacja; wkrótce należało spodziewać się wojny. Mężczyźni zdolni do służby wojskowej musieli stawić się do brzeskich koszar, ponieważ Brzeg był miastem garnizonowym. 28 sierpnia wcześniej o godz. 3.00 wójt Paul Friedrich przeszedł całą wieś, od domu do domu, powiadamiając, że wcześniej zakwalifikowane konie winne być odstawione na plac koło gospody Seidla. Nasi rodzice, którzy już niegdyś przeżywali wojnę, wiedzieli, co to wszystko znaczy. Najpierw – jak mówili – jest ciągłe zwycięstwo, potem śmierć i nędza jako finał, ale onegdaj to wyglądało o wiele gorzej. My, dzieci (wtedy liczyłem 12 lat) nie mogliśmy pojąć tego wszystkiego, byliśmy nawet rozentuzjasmowane przez nazistowską propagandę.

1 września 1939 r. rozpoczęła się wojna przeciw Polsce i po trzech tygodniach dobiegła końca. To zakrawało na cud, z Zindla wówczas nikt nie poniósł śmierci na froncie. Jednakże mężowie i ojcowie nie wracali do domu; tłumaczono, że muszą nadal trwać przy obronie granic kraju. W 1940 r. prowadzono wojnę z Francją i z wszystkimi krajami ościennymi. Codziennie można było przeczytać listę poległych żołnierzy. Naturalnie w tekście dodawano: „Gefallen für Führer und Vaterland”¹⁵. Cierpienie i przygnębienie we wsi stawały się coraz większe. Wszyscy

¹⁵ Tłum. z niem.: „Poległy za wodza i ojczyznę”.

pracowali intensywniej i brali na siebie ogromny ciężar potrzeb. Żywność i artykuły pierwszej potrzeby zaczęto racjonować. We wsi zwiększała się ciągle liczba gaskarbeiterów i jeńców wojennych, z dnia na dzień żyło się gorzej. Wszelkie imprezy zostały odwołane, a komunikację ograniczono. Tylko „brunatni” i starsi rangą „naziści” zachowywali się głośno i buńczucznie, niektórzy podawali do wiadomości informacje prawdziwe o przewidywanym upadku. (Nie uczestniczyłem w ucieczce; nie było bowiem mi natenczas do śmiechu, kiedy miałem z zimna opatulone czymś gardło). Wojna przebiegała dalej. Ogłaszano tylko zwycięstwo i planowe opuszczanie zajętych terenów.

Ze względu na potrzeby wojenne dwa z trzech dzwonów umieszczonych na wieży kościelnej w Zindlu wywieziono skwapliwie na przetopienie do Hamburga, gdzie przeczekały wojnę. Te dzwony za sprawą opatrności Bożej nie zostały przerobione na amunicję i mogą teraz ponownie wzywać swym dźwiękiem na modlitwę niemieckich ewangelików. O wiele bardziej mnie by irytowały, gdyby jeszcze dziś wisiały w Zindlu. Wystarczy jeden i największy, który tam pozostał i opiekuje się kościołem.

W styczniu 1945 r., kiedy już nikt nie wierzył w zwycięstwo, położenie było beznadziejne. Rosyjska armia stała już na ziemi niemieckiej w rejonie Odry, gotowa do walki; natomiast armia niemiecka zupełnie osłabiona w ciągu pięciu lat zmagania znajdowała się w rozsypce. Do Zindla wtargnęły ogrom cierpienia, ucieczka i wypędzenie z rodzinnych stron (aus der Heimat). W nocy z 25 na 26 stycznia 1945 r. większa część mieszkańców opuściła wieś na zawsze. W kwietniu 1944 r. wcielono mnie do wermachtu, w związku z tym oszczędzono mi wypicia kielicha goryczy. Wielu starszych i chorych musiało pozostać w domu, inni czekali jeszcze na powrót z volksschurmu mężów i ojców – wszyscy więc zostali skazani na przeżycia spowodowane wejściem Rosjan.

Nie chciałbym już pisać dalej, ponieważ nie potrafię odtworzyć przebiegu zdarzeń w Zindlu podczas ucieczki. Po mojej rosyjskiej niewoli wróciłem w 1949 r. do Simbach, gdzie z dala od Zindla spotkałem ponownie moją matkę i mojego brata. A teraz chciałbym tylko jedno powiedzieć: Hitlera deklaracja o nastaniu tysiącletniej Rzeszy zamieniła się w coś przeciwnego, mianowicie Niemcy, szczególnie Śląsk – nasza Ojczyzna, po tysiącu latach istnienia niemieckości, dobiegła końca.

2. ZAKŁADY RZEMIEŚLNICZE ORAZ SŁUŻBA WIEJSKA (autor nieznany, tekst z lat dziewięćdziesiątych XX w.)

Zakład rymarski Hillebrand (Sattelwerkstatt)

Właścicielem był rymarz Johannes (Hans) Hillebrand¹⁶, jego zakład świadczył usługi nie tylko na rzecz rolników w Zindlu, lecz także dla niejednego klienta z okolicznych wsi. W warsztacie, oprócz wykonywania nowej uprzęży i w razie potrzeby naprawy starej dla zwierząt pociągowych w gospodarstwie, uskutecziano jeszcze inne prace rymarskie, jak wytwarzanie tornistrów szkolnych, teczek, pasków skórzanych itp. Baty, głośno trzaskające – duma wszystkich furmanów – można było kupić tylko u Hillebranda. W tym zakładzie uczyli się terminatorzy.

Zakład stolarski Jahn, wcześniej Hilbich (Tischlerei)

Stolarz Joseph Jahn¹⁷, po wżenieniu się do rodziny Hilbich, prowadził nadal stolarnię jako zakład jednoosobowy. W swoim warsztacie wykonywał zarówno roboty ciesielskie, jak też meblarskie. W razie potrzeby pomagał mu Robert Gebhard.

W Zindlu funkcjonowały dwie kuźnie.

Zakład kowalski Reichert (Schmiede)

Kowal Friedrich (Fritz) Reichert miał swoją kuźnię w dolnej części albo, jak kto woli, w południowej połowie wsi¹⁸. Warsztat był prowadzony jako rodzinny zakład. Robert Gebhard spieszył z pomocą w przypadku nadmiaru robót kowalskich.

Zakład kowalski Wohlfahrt (Schmiede)

Kowal Erich Wohlfahrt (wcześniej Gebhard) posiadał warsztat u wrót północnego wylotu ze wsi¹⁹. W swoim zakładzie przyuczał do zawodu młodych uczniów. W porze letniej, kiedy rolnicy spożywali obiad, musiał w kuźni ostrzyć kosy i lemieszce, ponieważ po południu znów miały być w użyciu. Ponadto pan Wohlfahrt miał dużą młocarnię, którą jesienią i zimą młócił w stodołach zboże dla rolników, ale tylko z Zindla.

Młocarnię miał także rolnik Alfred Reichert, który uskuteczniał omłoty. Jego usługa nie ograniczała się tylko do rolników w Zindlu, ale również obsługiwał chętnych z sąsiednich wsi.

¹⁶ Nr 80 – † Stanisław Romanowski, Grzegorz Wróbel.

¹⁷ Nr 69 – budynek wyburzony.

¹⁸ Nr 69 – po wojnie była tam kuźnia; w niej pracował niegdyś Józef Pęcherski, który zginął tragicznie w pracy w PGR; budynek wyburzony.

¹⁹ Nr 36 – † Grzegorz Bieńkowski, † Jan Gromadzki; wyburzony budynek w obejściu Juliana Pyznar-skiego.

Zakład elektryczny Hillebrand (Elektrowerkstatt)

Elektryk Hermann Hillebrand prowadził zakład elektryczny w Zindlu²⁰, który był znany również poza swoją wioską, przez co miał wiele roboty w okolicznych miejscowościach. Małym gospodarstwem zajmowała się rodzina Hermanna.

W Zindlu było kilku krawców. Na co dzień oprócz krawiectwa parali się innymi zajęciami.

Krawce w Zindlu (Die Zindler Schneider)

Krawiec Willi Hilbich²¹ trochę szył, trochę gospodarzył, jako że posiadał małą gospodarzkę.

Krawcowa Martha Mündel²² wykonywała roboty konfekcyjne, dodatkowo robiła na drutach i szydełkowała. Opiekowała się dziećmi w wieku szkolnym.

Krawcowa Emma Deger²³ również szyła. Na życzenie klientów przychodziła do nich i realizowała krawiecką usługę. Nie było żadnych problemów z terminami przymiarek itp. Na miejscu i od zaraz wyjaśniano rodzaj fasonu.

Doradca materiałowy (krawcowa) Selma Räter²⁴ była znawcą tekstyliów. Z tych względów uczyła dziewczęta prac ręcznych w Szkole Ludowej w Zindlu.

W Zindlu były dwa warsztaty szewskie.

Zakład szewski Nitsche (Schuhmacherei)

Jeden z nich prowadził (Meester) Oswald Nitsche²⁵ w swoim domu na ostatnim piętrze. Tam nie tylko naprawiał buty, ale wyrabiał nowe obuwie na miarę. Znany był w okolicy z fachowości oraz licznych przymiotów w dziedzinie handlu, transakcji, wymiany towarowej, a jego genialne pomysły przynosiły mu sławę prawdziwego oryginała. To, co sam zarobił, sam też skonsumował. Meester Nitsche był jedynie szefem gospodarstwa, które prowadzili krewni z rodziny. Natomiast on chętnie karmił tylko gołębie.

Zakład szewski Klose (Schuhmacherei)

Drugi zakład szewski był prowadzony przez Maxa Klose²⁶. Jego warsztat znajdował się w południowej części wsi w pobliżu piekarni Kienasta. Najczęściej ludzie znosili do niego buty do naprawy. Po reperacji dostarczał obuwie właścicielowi do domu. Była to niepospolita usługa.

²⁰ Nr 38 – † Bolesław Frydrych, Józef Sińkowski.

²¹ Nr 73 – † Wincenty Wojewoda, Tadeusz Poremski.

²² Nr 74 – † Alojzy Bogunia.

²³ Nr 46? – † Stanisław Markiewicz.

²⁴ Nr 14 – † Weronika Kozoświst, Hałupka.

²⁵ Nr 26? – † Jan Zuziak, Kazimierz Roskowiński.

²⁶ Nr 4 – budynek Szumnych po wojnie wyburzony; w tym miejscu znajduje się świetlica wiejska.

Zakład rzeźniczy Gebhard (Fleischerei)

Rzeźnik Herbert Gebhard (wcześniej Santanius) prowadził rzeźnię w budynku Klippęgo²⁷. Wtedy funt kiełbasy czosnkowej kosztował jedną markę. W czasie wojny wszystkie towary spożywcze były racjonowane, w tym także mięso i kiełbasa. Ale po wsiach większość ludzi sama radziła sobie, dotyczyło to zarówno gospodarzy, jak i rodzin zatrudnionych w rolnictwie. Oprócz tego pani Hanne Gebhard zajmowała się gospodą, do której należała odświętnie zaaranżowana sala. Na scenie odbywały się różne przedstawienia teatralne.

Piekarnia Robert Kienast (Bäckerei)

Piekarnię w Zindel prowadziła rodzina Kienastów²⁸. Tam można było kupić chleb, ale też oddać mąkę do piekarni, potem płaciło się jedynie za wypiek chleba. Bochenki ważyły cztery albo sześć funtów. Naturalnie pieczono ciasto, szczególnie zindlowskie drożdżówki i ciastka, zwane wianuszkami Kienasta; owe wypieki były znane poza granicami miejscowości i poszukiwanym wyrobem piekarskim.

Warsztat kołodziejski Friedrich (Stellmacherei)

Kołodziej Paul Friedrich miał swój zakład przy rozwidleniu dróg²⁹ w kierunku Wierzbnika i Kolnicy. U siebie wyuczył tego zawodu własnego syna Günthera. Prowadzono tam też ciesielstwo i szklenie okien. Ponadto pan Friedrich sprawował władzę wójta wsi Zindel, w związku z tym prowadził biuro w swoim domu, gdzie zatrudniony był pan Friedrich Brauns jako gminny pisarz, aż do czasu jego odwołania. Nasz stróż nocny i równocześnie zakrystian Hermann Daniel pełnił do tego jeszcze funkcję gminnego posłańca, dlatego często przebywał w biurze wójta.

Zindlowscy fryzjerzy uprawiali swój zawód zupełnie dodatkowo.

Fryzjerzy (Friseur)

Fryzjer Karl Schwarzer³⁰ uprawiał swoje rzemiosło z powodzeniem we własnym domu. Kto więc chciał podciąć włosy, udawał się do mieszkania mistrza.

Fryzjer Robert Perschke³¹, ze względu na swoje hobby, odznaczał się mobilnością. W niedzielę bowiem jechał przez wieś, ciągnąc za rowerem przyczepkę, w której mieściła się skórzana torba z fryzjerskimi przyborami. Odwiedzał również stałych klientów; wtedy spontanicznie można było poprosić go o oddanie przysługi w postaci strzyżenia lub golenia, o ile zachodziła takowa potrzeba.

²⁷ Nr 1 – † Tateusz Bałuk, † Józef Mika, Ryszard Wojewoda, Adam Świętalski.

²⁸ Nr 6 – † Wiktor Malewicki, Krzysztof Warowy.

²⁹ Nr 79 – † Alojzy Marzec, Ryszard Stanasik.

³⁰ Nr 67? – † Henryk Wolniak, Adam Ochał.

³¹ Nr 78 – † Julian Kuriański, Edward Kuriański.

Gospoda Seidel (Gastwirtschaft)

Gospoda Otto (żona Emilie) Seidla³² stała pośrodku wsi. W jej skład wchodziły jadłodajnia i zajazd, dlatego rodzina Seidlów miała stajnię. Tam można było zabezpieczyć nocleg i karmę dla koni. Na piętrze znajdowała się sala, gdzie odbywały się nieraz zabawy taneczne. Był również bilard, jak w większości śląskich karczm, nie wyłączając oczywiście z tej tradycji gospody Seidla. W późniejszych latach wojny w sali umieszczono jeńców wojennych pracujących u chłopów. Rodzina Seidlów prowadziła ponadto gospodarstwo i posiadała dwa konie.

W Zindlu były trzy sklepy z artykułami kolonialnymi.

Sklep Duschek (Duschek's Kolonialwarengeschäft)

Sklep pani Friedy Duschek znajdował się pośrodku wsi naprzeciwko szkoły³³. Dlatego tam najczęściej kupowano zeszyty i przybory szkolne. U Duschków zostały zainstalowane stacja benzynowa i punkt pocztowy.

Sklep Jarmuske (Jarmuske's Kolonialwarengeschäft)

Sklep wielobranżowy (z artykułami kolonialnymi) Marie Jarmuske³⁴ znajdował się w zakątku wsi, pomiędzy obejściami Oswalda Nitsche a Wilhelma Franzke. Tam robili zakupy zapewne ludzie mieszkający w pobliżu. Swoje pole dzierżawiła krewnym. Potem do jej rodziny wszedł pan Haering w charakterze zięcia.

Sklep Wasserthal (Wasserthals Kolonialwarengeschäft)

Sklep wielobranżowy Johannes Wasserthala³⁵ mieścił się w południowej części wsi. Z racji ożenku w rodzinie Hilbich pan Wasserthal przybył do Zindla. Za jego kadencji sklep dysponował bogatymi ofertami towarowymi. Wiele artykułów trudnych do nabycia można było kupić u Wasserthala.

Śrutownik Kudell (Schrotmühle)

Max Kudell (przydomek: Der Schrote Kudell)³⁶ posiadał śrutownik w obejściu tuż po przeciwnej stronie stawu Rothera. Świadczył usługi przede wszystkim przy końcu tygodnia. Wtedy to chłopci dawali do śrutowania owies i jęczmień, spasane przez bydło jako pasza.

³² Nr 42 – † Edward Derewlany, Eugeniusz Derewlany.

³³ Nr 51 – † Stanisław Płoskonka, Jan Płoskonka.

³⁴ Nr 25 – † Stanisław Tarkowski, † Zygmunt Tarkowski i nr 26 – † Jan Zuziak, Kazimierz Roskoński.

³⁵ Nr 64/64 A – † Jan Warowy / Marian Warowy.

³⁶ Nr 71 – † Bronisław Derkacz, p. Ksiądzynowa.

Handel Exner (Handelsmann)

Fritz Exner³⁷ dodatkowo trudnił się handlem. Raz w tygodniu jechał mianowicie do Wrocławia z rolnymi produktami, a więc masłem, jajkami, drobiem itp. Tam je sprzedawał na wrocławskim rynku. Bardzo wczesnym rankiem wyruszał jednym koniem, zaprzęgniętym do małego wozu. Wówczas biały pies ciągle biegał koło furmanki i głośno szczekał na pożegnanie przy wyjeździe.

Handel Seidel (Handelsmann)

Podobnie jak Exner, Fritz Seidel³⁸ – obok zajęć w gospodarstwie – trudnił się sprzedażą produktów rolnych. Jego obejście znajdowało się u wylotu dróg w kierunku Wierzbnika i Kolnicy. Seidel dorywczo pracował także w charakterze mleczarza³⁹.

O służbie w gospodarstwach wiejskich

Robotnicy, a więc ludzie reprezentujący ludność Zindla, byli w większości pracownikami rolnymi. Działo się tak, że w gospodarstwie już z góry przyporządkowywano określony personel do pewnych odcinków pracy, i tak np.:

- Szwajcarzy – kojarzyli się zawsze z bydłem, z dojeniem krów.
- Furmani – do właściwych zadań tych parobków należała uprawa roli, obrządanie koni i troszczenie się o nie.
- Chłopcy stajenni – spełniali podobne obowiązki, co parobcy; oprócz tego byli młodzieńcami na posyłki; często wywodzili się z młodzieży, która ukończyła naukę w szkole.
- Służące – wykonywały zadania w małych gospodarstwach, podobnie jak szwajcarzy w dużych, ponadto obchodziły bydło i świnie.
- Pomoc domowa – jej szeregi zasilaly dziewczyny po ukończeniu szkoły; zatrudniano je w razie potrzeby w kuchni czy w ogóle w domu.

Powyższe stanowiska pracy cechowały się dowolnością, ale łączyły się z zagwarantowaniem wikt i mieszkania w chłopskim domu. Przez co wynagrodzenie ograniczało się do drobnych brzęczących monet.

Żonaci pracownicy rolni mieszkali właściwie w domach robotniczych chłopów, przez których byli zatrudniani w gospodarstwie, w razie potrzeby angażowano ich do jeszcze innych prac. Płacono im za przepracowane godziny (wynagrodzenie za godzinę wynosiło 22 fenigi). Członkowie z tych rodzin hodowali wszystkie zwierzęta domowe, jak kozy, świnie, gęsi, kaczki i kury, a to zapewniało

³⁷ Nr 3 – budynek Jana Derkacza, po wojnie wyburzony; obecnie w tym miejscu stoi świetlica wiejska.

³⁸ Nr 77 – † Władysław Sajdutko, Andrzej Bałuk.

³⁹ Dane ludnościowe i numery budynków zebrał Edward Kuriański, mieszkaniec Młodoszowic. Należy zaznaczyć, że w tekście przyjęto aktualną numerację polską i egemplarycznie wymieniono niektóre nazwiska dla orientacji czytelnika w realiach wsi. Autor zdaje sobie sprawę z możliwości zaistnienia błędów wynikających z fałszywie przyjętych danych albo fałszywie wyprowadzonych wniosków. Szczegóły wymagają jeszcze dalszych uściśleń.

im wystarczające pożywienie. Niektórzy z rodzin pracowniczych otrzymywali część swoich zarobków, oczywiście wedle życzenia, w postaci produktów rolnych.

Sporo pracowników znajdowało zatrudnienie w brzeskich fabrykach albo przy budowie lotniska (w Pępicach). W związku z tym ludzie ci codziennie jeździli na rowerach do roboty. W Miechowicach (oławskie) podczas zbioru buraków cukrowych było zapotrzebowanie na robotników do załadunku, również w Zindlu podczas drenowania pól i łąk. W latach czterdziestych XX w. pojawiła się pewna liczba nieletnich, którzy jako terminatorzy jeździli do Brzegu, aby tam skutecznie wyuczyć się zawodu.

Cd. „Perspectiva” 2013 nr 2